

Sekta samobójców w Rosji.

Z powodu świeżego odkrycia w powiecie kargopolskim dwóch potajemnych cmentarzy sekty samobójców i za bójców, podają dzienniki rosyjskie wiadomości ciekawych szczegółów o tych strasznych sekcjach, którzy podnieśli samobójstwo i zabójstwo do rzędu sekty. Powiat kargopolski już od lat 200 przeszedł jest głównym siedliskiem sekt najrozmaitszego rodzaju. Tu w końcu XVII. wieku poniosło 2 tysiące sekcjarzów dobrowolną śmierć przez spalenie się żywcem, a w 1860. zamknęło się 16 wiościan, należących do sekty t. zw. filipowców w chacie, którą sami podpalili i ponieśli śmierć męczenników w płomieniach wobec całej zebranej gromady. Od tego czasu nie było wypadku samobójstwa zbiorowego, ale, jak okazuje się obecnie, pojedyncze wypadki samobójstwa i zabójstwa z pobudek fanatycznych zdarzały się dość często.

Sekta wierzy, że niezadługo nastąpi koniec świata i że już obecnie przyjdzie na świat antychryst.

Gmina wybiera "biskupa", który wysłucha kilku młodszych "kapłanów", ci zaś ubierają sobie do pomocy "dyakonów". Obowiązkiem każdego sekcjarza jest przede wszystkim propaganda nauki tej sekty. Małżeństwo jest wzbronione, natomiast krótko trwające stosunki są tolerowane. W celu zbawienia duszy sekcjarze powinni jak najmniej mieć styczności ze światem zewnętrznym i ukrywać się w niedostępnych miejscach, dla tego też nadają sobie nazwę "skrytniki". Następnym zbawienia nazywają sekcjarze usunięcie się z tego świata t. j. samobójstwo. Również wielką zasługę mają mieć ci, którzy innym pomagają do tak nazwanej u nich "czerwonej śmierci". Nazwa ta pochodzi stąd, że chorą narzucają na głowę czerwona poduszkę i duszą ich w ten sposób. Ślad, na który natrafiono w powiecie kargopolskim, da zapewne możność bliższego zbadania nauki tej sekty.

Oprócz gubernii ołonneckiej znają się owa sekta w guberniach jarosławskiej i kostromskiej.

Mesyasze szwajcarscy.

Niedawno rozszedła się wiadomość, że w Szwajcarii zjawiał się człowiek, podający się za Mesyasa i że wiele osób pospieszyło doń z prośbą, by je ochrzcił. Paryski dziennik "La France" wyśtosował wówczas zapytanie co do tej sprawy, do prof. uniwersytetu w Lozannie, p. Jerzego Renarda. Odpowiedź jego jest bardzo ciekawa, dowodzi bowiem, że nawet w krajach tak oświeconych, jak Szwajcarya, wieje duch mistycyzmu.

W Szwajcarii — mówi Renard — było w ostatnich latach kilku mesyaszów i wielu proroków. Lektura biblii jest tu chlebem codziennym wielu osób, które często zładają słowa jakiegoś miejsca biblijnego wysuwają wnioski o swoim posłannictwie. Powtarza się wypadek średniowiecznego rycerza francuskiego Eona de l'Etoile, który w zwrócenie "cum (z francuskiego czyta się com) qui venturus est in saecula saeculorum" dopatrzył się wezwania na proroka i ruszył w świat jako reformator ludzkości. Potrzeba było urządzić wyprawę przeciw niemu, aby rozproszyć towarzyszące mu tłumy.

W górskiej republice sprawy tak daleko nie zaszły. Ale mesyaszów widzi się tu często. Pewien prefekt opowiadał mi następującą anegdotkę:

Przyprowadzono przedemnie starego włóczęgę.

— Wasze nazwisko?

— Już oddawna nie kłopotę się o swoje nazwisko.

— A wasza ojczyzna?

— Nie mam jej.

— Odpowiadajcie wyraźniej!

— Po co? Jestem przed panem, jak Chrystus przed Pilatem.

Nie można było wydstać zeń innej odpowiedzi.

Ów biedak, zapewne pod wpływem nieszczęść, przyszedł do przekonania, że jest ofiarą i dziejów Jezusa użył tylko tytułem porównania. Lecz inni uważają się za istotnych synów bożych. Renard nie wymienia nazwisk, bo rzadko ich żyją jeszcze we Francji lub w Szwajcarii. Opowiada jednak o dwóch

z nich. Jeden z nich umarł przed kilku laty w Lozannie w podszyciu już wieku. Miał około dwudziestu wiernych, w kazaniach swoich i broszurach dowodził, że jest synem bożym i synod kościoła waldenskiego otrzymał pewnego razu prośbę o zbadać jego wywody. Był bardzo lubiany przez zwolenników. Inny zebrał także małą sektę około siebie, do dziś jeszcze pokazują dom, w którym się zgromadzał.

Oprócz mesyaszów, zjawiali się w Szwajcarii w ostatnich latach i prorocy. Jeden z nich przybrał miano Abrahama.

— Duch Boży — opowiadał on — rzekł mi: "Będziesz iść najrozmaitszymi drogami, bez pieniędzy, bez węzłków, li tylko z moim słowem. Będziesz roznosić to słowo między niedowiarków. O resztę nie troszcz się, ja wszystko biorę na siebie".

J Abraham chodził po górach i dolinach; jadł, co mu dawano, spał gdzie się zdarzyło, zrzucał strzępy, gdy mu dał kto swoje stare odzienie. Za wszystko zaś płacił modlitwą.

Było w dziejach jego wędrówek dużo komizmu. Wchodził do domów i nie pytając o pozwolenie, siadał sobie w kątku. Raz zaszedł do mieszkanka pastucha Pastucha nie było, tylko żona krzątała się około jada. Usiadł, pozdrowił ją i począł się modlić. W tem przeżywał, bo czuje rozkazy wyższych sił. Nakazują mu udać się do księdza w F. Wybiera czempredę i spieszy do wskazanego kapłana.

Raz odwiedził Paryż. Wsiadł do doróżki, a gdy przybył na miejsce przeznaczenia, woźnica zażądał pieniędzy. Nie mam ani złota, ani srebra — odpowiada Abraham — ale mam coś cenniejszego.

Dobry biblia i poczyną czytać z niej ustęp. Lecz trafił na człowieka chciwego mamony i musiał iść z nim na policję. Tu znalazł się na szczęście jego rodak, zapłacił zań i wybrał w ten sposób od kłopotu.

Jeszcze zabawniejszy epizod zdarzył mu się w samej Szwajcarii.

"Wyższy głos" polecił mu udać się do proboszcza w E. challenges. Zbliżała się już północ, gdy Abraham zapukał do księdza. Nie uciechyły go

te odwiedziny, zwłaszcza, że nasz paroch był wyznania protestanckiego. Ale uzczył mu gościny. Zasnął obaj w tym samym pokoju. Niestety, noc wydał duch Abrahamowi rozkaz iść gdzieindziej. Węgiel trzeciej zrywa się, gość ubiera się, spiesznie i cichaczem wychodzi. W drodze wkłada rękę do kieszeni. O dziwo, znajduje tam sakiewkę.

Przekonany, że Bóg zesłał mu ten skarb w nagrodę za jego czyny, rozdaje pieniądze wszystkim, kogo spotka. Wyczerpał już sakiewkę do połowy, gdy doganiają go żandarmi. Przez omyłkę wdział niewymowne proboszcza. Wobec widocznej przypadkowo pomyłki Abrahama uwalnia ją. Jego przyjaciele zaś składają się na zwrot sumy, rozdanej przechodniom.

Mesyasze i prorocy są w dług słów Renarda. Ludzi łagodnymi i dobrymi. Nie czyni się im ograniczeń, mają wolność kazań. Może dlatego właśnie sekty ich nie narażają zbyt.

ILE JEST ŻYDÓW?

W Europie mieszka 5,400,000 dusz wybranego narodu z mianowicie: w Niemczech 562,000 z tego 29,000 w Alzacji i Lotaryngii, w Austrii 1,664,000, z tego 300,000 w Galicji a 638,000 we Węgrzech, we Francji 430,000, we Włoszech 40,000, w Holandji 82 tysiące, jeden milion w Królestwie Polskiem, 104,000 w Belgii, 3,000 w Szwajcarii, 7,000 w Bułgarii, 10,000 w Danii, 4,000 w Hiszpanii, 1,900 w Gibraltarze, 1,500 w Grecji, 3,000 w Serbii, 3,000 w Szwecji.

Azja jest szczęśliwszą, bo posiada 300,000 żydów, a mianowicie: w Turcji azjatyckiej liczą ich 190,000, z czego 25,000 w Palestynie, w posiadłościach rosyjskich 47,000, w Persji, 18,000, w Chinach 1,000.

W Afryce jest ich ogółem 350,000.

Najgęściej osiedli żydzi w krajach polskich i niestety nie możemy się wykazać ani jedną choćby najlichszą miejsciną, w którejby nie było tej chłastry. Warszawa to serce Polski, na pół miliona mieszkańców liczy 150,000 żydów. we Lwowie jest ich 40,000 na ogólną cyfrę 130,000, w Krakowie 25,000 na 83 tysiące, w Poznaniu trudno się przekonać, bo wszyscy uchodzą tam za Niemców. Gorzej jest z miastami prowincjalnymi. Małe miasteczka są po większej części wyłącznie żydowskie. "Echo przem".



Zawsze skutecznym. 19
St. Louis, Ill., 26 Paźd. 1891.
Father Koenig's Nerve Tonic jest jedynym lekiem, jaki kiedykolwiek jedyn z Siostry na zych, które przez 10 lat cierpiały na nerwową i bezsenność, zdołał pomódz. Także we wielu innych wypadkach polecałmy go i zawsze miał skutecznym.
Pewna dama w Ohio cierpiąca na epilepsję i nie mogła spać, póki nie użyła Father Koenig's Nerve Tonic. Przez zażycie 3 flaszek zupełnie została uleczona.
Siostry Franciszkański.
Holyoke, Mass., 4 kwietnia 1892.
Zastawiając, Father Koenig's Nerve Tonic tyko przez tydzień, doznałam cudownej ulgi, chociaż przedtem miałam bólesci w całym ciele i straszliwy ból głowy i zalewając mogłam oddychać. Teraz uwolniona jestem od wszelkich bólów, mogę spać dobrze i oddawać się swym zatrudnieniom. Nie mogę sobie znaleźć na podobieństwo na dobrodziejstwo, jakie lekarstwo to mi wywarło.
Paul A. Penell.

DARMO książkę wielkiej wagi o chorobie nerwowej i butelkę na próbkę posyłamy na wasz adres. Biedni także otrzymają lekarstwo darmo.
Lekarswo tu przyrzadził Ks. Koenig z Fort Wayne, Ind. od r. 1876. a teraz sprzedawane jest pod nazwą: **KOENIG MED. CO., Chicago, Ill.**
49 ulica N. Frankla.
Sprzedawane po aptekach za \$1.00 butelkę a 6 za \$5.
Duża butelka \$1.75, a 6 za \$9.
W Milwaukee u E. Krems'a, 166 1-szej i Greenfield Ave.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materiału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim, aby umożliwić również dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uzacznienia naszej emigracji polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy **"ŹRÓDŁO".**

Tygodnik ten zawiera tityz dobrowolne powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosząca będzie \$2.00

Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO" \$1.00

Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK" \$1.50

Tak pojedynczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Aves.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyję, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

Po najlepsze i najnowszej mody zrobione FOTOGRAFIE

...IDZCIE DO...
N. L. STEIN, fotografista,
452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

Po dobre farmy

.....PRZYJDZIE DO.....
Sobieski, Hofa Park, Pulaski i Kraków

najlepszej polskiej kolonii w Stanach Zjednoczonych.
Jesień jest najodpowiedniejszy czas na obranie sobie ziemi, zatem, przyjeżdżajcie teraz, abyście mogli zobaczyć znów tegoroczne i zarazem wybrać farmę dla siebie.

Najlepiej wykupić tykiel kolejowy wprost do Sobieski. Wis. gdzie J. J. HOF LAND CO. ma ofis tuż obok stacyi. lub też pisać po mapy, książki i wszelkie informacje do

J. J. HOF LAND CO.,
133 Mason Street, Milwaukee, Wis.



DOPPELBRAEU
JEST NAJLEPSZE

piwo
W ŚWIECI

SPRÓBUJCIE GO.

GENOWEFA

POWIEŚĆ z wieków średnich nadzwyczaj interesująca wyszła z druku starannie opracowana językiem poprawnym i jest do nabycia

w redakcyi **"Katolika"**
.....ORAZ.....
w księgarni Wiltzius'a.

Jest to dziełko nieocenione dla czytelników wszelkiego wieku i rodzaju.

CENA egzemplarza 25 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcieckiego.

"Stara powiatka jak wino z Tokaja
Serce zagrzewa i umysł upaja."
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

Tom II.

(Ciąg dalszy.)

— Prawdę prawu — odpowiedział, społom spali i tuhu palanku pili. Ale oni sem bidu narobili tak utiekli.

— A gdzie nasi?

— Wnet ich buda wiszał!

— Gdzie nasi? zapytał groźno borowy.

— Uż oni rady sem nie dadzu, tam welmi wojaków ich strzeże.

— Prowadź nas! krzyknął w uniesieniu, zobaczmy, kto mocniejszy.

Dołmaszy z podziwieniem spojrział na niego.

— Ket sem kazu, dobre, my ich powedemo, ukazem, de ich trzymaju.

Należał sobie fajkę, zakrzeszał ognia i zapalił. — Jasku! zawołał borowy, weźcie tego konia, zaprowadźcie do chaty i pilnujcie.

Dołmaszy nie myślał odstąpić ulubionego wierzchowca, uchwycił silnie za munsztuk.

— A ket ja sem ne darujem im konia.

— Myślisz, że cię prosić będziemy! krzyknął borowy i wstrząsł nim tak mocno, porwawszy za bary, że Węgrowsi fajka wyleciała i słońce ujrzał w oczach.

Puścił trzymane lejce, Jasko poskoczył, dosiadł zwawo kasztana i pędem ruszył.

Dołmaszy rozszalony i zgniewany utratą konia, rzekł.

— Ket sem wziali moho konia, moho sem jedynowo przyjeta, to sem ich ne zawedu. Borowy podniósł pięść silną, aż Dołmaszy się skurczył i rzekł pokorniej:

— Uż sem ich powedemo, lecz nech dadzu pokój i postąpił naprzód.

Dwóch Kurpiów wzięło go pod ręce, borowy z wymierzoną strzelbą szedł za nim, reszta w największej postępującej cichości, znikła w ciemnościach lasu.

XXXI.

"Zwycięzcomu za pomnik grobowy
Zostanie suche drzewo szubienicy;
Za całą sławę, krótki płacz kobiecy
I długie nocne rodaków rozmowy".

Bezimienny.

Pod ścisłą strażą leżeli skrepowani Stanisław Bak, Kwiczol, Łopucha i przeszło 300 Kurpiów, wziętych w niewolę. Kilka szubienicy wznosiło się dookoła; wóz wypreżony stał przy nich napełniony powrozami do wieszania braciów. Nikt nie litował ich nędzy, nikt nie litował ich cierpienia.

— Jonku! rzekł Bak z cicha, czy nie można prosić, żeby popuścili trochę postronków? przetrzął mi ciało, krwi pełna sukmana.

— Tak, tak, proście tych djabłów, co litości nie mają! odpowiedział; ostrożni teraz, jak borowy uciekł, jeszcze lepiej skrepują.

— Mój kum! odezwał się Łopucha, godzina ostatnia już bliska, żeby choć księdza, coby duszę grzeszną oczyścił.

— Czego też pragniesz! To Lutry, Kalwiny bezbożne syny, oni nie znają tego, a jakbyś prosił, toby wysłaniai pocziwego katolika, powiedział Kwiczol; nawieź! postronków z miasta na biedaków, co bezbronni leżą jak barany. O, zebym miał moją Jordankę, wystrzelilibyśmy każdy postronek z ręki kata, coby wieszal którego, a teraz mój Boże! mój Boże!

Wtem nagle rozruch powstał w obozie, zabyło kilkadziesiąt strażów w pobliżu, trwoga ogarnęła Szwedów, rzucili się do broni.

Schwytany Dołmaszy prowadził borowego i jego towarzyszywostronem w miejsce, gdzie skrepowani Kurpie pod silną strażą leżeli. Pierwsze czaty uwiedzione głosem drabanty, przepuściły ich z łatwością, ale drugie dostrzegły podejścia. Borowy też nie myślał, dłużej podchodzić zdradnie i

otwarciem uderzył; rozbił strażę z łatwością i znalazł więzionych braci.

— Rozcinać postronki! zawołał do swoich, a który wolny, uciekaj w lasy, tam się zobaczym.

Sam poskoczył do Stanisława Baka, rozciął mu sznury, a wskazując bliskie krzaki, rzekł do niego: — Stasku! w imię Boskie, weźta nogi za pas i w nogi, pocieszta swoje Małgosię i Jaskę, a jeżeli zginie, pomódle się czasem i za moją duszę — dajcie tam na mszę świętą.

Stanisław ścisnął go za rękę ze łzami i pobiegł wskazaną drogą.

Na odgłos strażów, uderzono na znak trwogi. Ze wszystkich stron piechota szwedzka rzuciła się do broni, a jazda na koń. Borowy ujrzał się jak w klatce, zewsząd ściśniony. Wielu Kurpiów ratowało się ucieczką, ale on sam po krótkim oporze wraz z Kwiczolem, Łopuchą i wielu innymi wzięty w niewolę.

Karol XII rozgniewany taką zuchwałością, jak nazywał, tych chłopów bez butów, wydał wyrok śmierci na wszystkich Kurpiów, co dostali się do niewoli Szwedów, z rozkazem, ażeby jeden drugiego wieszal. Majora Rumlera, znanego z okrucieństwa, przeznaczono na wykonawcę wyroku Karola. Na czele dobranych siepaczy stanął między skrepowanymi Kurpami.

— Ten wielki chłop! zawołał, uderzając nogą w głowę borowego, zda się na rzeźnika, rozwiązać go, niech wieszta zaraz drugich.

Borowy westchnął boleśnie i powstał; oddech miał ciężki, piersiami gwałtownie robił, oczy mu nabiegały. Po chwili rzucił się na Rumlera, pięścią tak silny cios w skronie wymierzył, że go zabił na miejscu; rozstrzął strażę, zrzucił drabantę z konia, sam go dosiadł i w pełnym biegu dopadł lasu.

— Strzelaj! strzelaj! ognia do niego! zawołało zewsząd. Kilkadziesiąt kul świsnęło wokoło Kurpia, dwa go trafiły. Borowy uczuł postrzał, chwycił się oburącz za grzywę, koń wystraszony pedził jeszcze mocniej. Kurp czuł jak opada na siłach, nie mógł się utrzymać, wzrok mu ciemniejąc, zachwiał

się, skonał i upadł przy samej mogile Upiora; ale tak silnie skostniałe ręce za grzywę trzymały, że rumak spłoszony więcej trupem borowego, ciągnął go za sobą.

Śmierć Rumlera i borowego ucieczka, nie zmieniły losu Kurpiów; blisko trzystu nawzajem się wieszając zginęło.

O pół mili od tego miejsca pokazało się z lasu kilkunastu hajduków, a z boku chorągwie nadworne wojewodziny. Hajducy zajęli w śladu oznaczone stanowisko i sokolim wzrokiem spoglądali naprzód, skąd się nieprzejacjeli spodziewano. Nagle z pośród krzaków ukazał się koń, w największym pędzie lecący na nich.

— Tu! tu! na psa urok! zawołał spluwając hajduk Brzoza, a czy widzisz go! i pokazał Janowi Sikorze, co stał na bliżej.

— To koń może po którym zabitym z naszych chorągwi, odpowiedział Janek.

— Tak, koń, to go widzę, ale co się to przy nim wlece?

— A dalibóg że i prawda! krzyknął Sikora z dziwnym, co to za kaduk?

— Albo strzele, czy co! rzekł Brzoza, mierząc strzelbą.

— Nie róbtą głuźstwa, bo jeżeli to złe, kula się nie imie, a szkoda by konia, lepiej go złapać, może co znajdziemy.

Ustuchał tej rady Brzoza i uważał, gdzieby zaskoczył i pochwycił konia, ale też, zmordowany biegiem, wysiłony ciężarem, który dźwigał, upadł w pobliżu. Brzoza, jak przedko skoczył, tak jeszcze przedzie odskoczył z bojaźnią i zaczął się żegnać.

— A co ci tam za djabeł, zawołał Sikora i spojrział, gdzie mu Brzoza palcem wskazywał. No i cóż to! to zabity człowiek.

— Może to upiór?

— Gdzieżby ci upiór był! błąd! wszak ci zawsze czerwony i żyje, a ten, mówi dalej Sikora, uderzając kółką karabina trupa, ani nogą kiwnie, zabity zupełnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)